Nr. 17. Zakopane, dnia 23. listopada 1899 r.

PRZEGLĄD ZAKOPIAŃSKI



CZASOPISMO
poświęcone sprawom miejscowym.

*

Wychodzi
co czwartek.

*

Adres Redakcyi: ulica Nowotarska 25.

Adres Administracyi:
Dom komisowy A. Modlińskiego na Krupówkach.

Przedpłata wynosi:
na rok
bez przesyłki . . **5** złr.
z przesyłką . . . **6** »
półrocznie
bez przesyłki . . **2.50** złr.
z przesyłką . . . **3** złr.
kwartalnie
bez przesyłki . . **1.25** złr.
z przesyłką . . **1.50** »
Numer pojedynczy **15** ct.

OGŁOSZENIA:
Za wiersz petitowy lub jego miejsce 10 ct. przyjmuje dom komisowy A. Modlińskiego na Krupówkach.

Nabożeństwa. W dnie powsz. od 6 do 10 r., w niedz. i św.: wotywa o 9 r., suma o 11. W kaplicy przy zakładzie dra Chramca co niedz. i św. msza św. o 10 r. W kaplicy w Kuźnicach o 9 r.

Wystawy. W szkole koronkarskiej wystawa wyrobów codziennie cały dzień bezpłatnie. — Muzeum Tatrzańskie im. prof. Chałubińskiego, przy ulicy Chałubińskiego otwarte od 2 do 5, oprócz niedziel i świąt. Opłata za wejście od osoby 20 ct.

Czytelnie i wypożyczalnie. Czytelnia Stacyi Klimatycznej w biurze Komisyi klimatycznej, otwarta cały dzień codziennie. Wejście bezpłatne.

Czytelnia im. Adama Mickiewicza, Zakopiańskiego Koła Tow. Szkoły lud., Krupówki Nr. 10, otwarta cały dzień. Bezpłatna.

W księgarni Zwolińskiego: kaucya 2 złr., opłata 1 złr. miesięcznie.

Pratatry.

W ludzki gwar i w ludzką gorączkę spoglądają obojętnie, jakby skierowawszy całą uwagę na tę walkę jeno, którą prowadzą zajadle z wodą i wiatrem. Wysoko ponad reglami, urągają dulskim krajom a im urąga woda co granitowe walce toczy i huczy w wywierzyskach i wiatr co liże im zęby skalne i wyorane żleby.

Igły i grzebienie nagie coraz niższe, siklawy coraz krótsze, doliny coraz szersze, a równia Tatry okalająca, nad którą się z takim majestatem rzeźbią, rozszerzają się, coraz więcej postępuje w głąb, trzonu granitowego chciwa.

Zupełnie tak jak ongi — wieki temu...

* * *

Był ląd prastary, a góry strzelały wysoko po nad modro-siną falą. Wysilać się dziś, aby oddać obraz jego wyglądu — nadaremnie. Odtworzyć florę pokrywającą grzbiet zboczy jego i wierzchołki garnące się ku gwiazdom i faunę tej dziwnej, minionej florze współczesną — nadaremnie.

Może były to lasy dziś już wymarłych walchii, wysokich drzew o cudnym pokroju naszych araukaryów cieplarnianych, o liściach trójkanciastych i sierpowatych, które wypierając sygilarye, kształtu zabawek dzieci — ciemnozielone miotły i potężne lepidodendrony, olbrzymie widlaki, tworzyły szpilkowe głuche bory nakształt smereków dzisiejszych, niebieszczących się regli na tle szarego Giewontu?

Może były to bujne lasy paproci drzewiastych, potężniejszych od współczesnych form Maratiaceae, dzisiejsze parne doliny syngalezkiej »wyspy rajskiej« ugęstwiających, a których pokolenia potwornie skarlałe, przetrwały po dziś dzień i królują na reglach między mchem a w ornamentyce zakopiańskiego stylu między kosówką wonną, lelują góralską i złotogłowem, tą dumną panią o sukni ciemno-pręgowanego brudnego szkarłatu? Były to może mieszane lasy pnących się w górę kordaidów o owockach spłaszczonego grochu, wespół z sagowcami, królewiętami flory ówczesnej, a wszystko centkowane gąszczami paprociowych, tropikowych sfenofilów? A gdzieniegdzie Ginkgophyllum wznosił strojne czoło, jeden z pradziadów jasno-zielonego, liściastego Ginkga, o którym Goethe śpiewał a które cudownie uchowane, przetrwało tyle epok i przewrotów i otacza senne świątynie Sintoizmu. A wreszcie może z »krainy wie-

cznego śniegu«, schodziły opalowo w słońcu się mieniące lodowce nad morze, w nadbrzeżne podzwrotnikowe bagniska-dżungle, między szaro-zielone wiechy kalamitów-skrzypów olbrzymich, a na zboczach porastały paprocie Glossopteris o szlachetnym rysunku liści wierzbówki, strojącej regle w miesiące letnie, purpurą zimną?

A jeśli były lasy olbrzymich paprotników, walchii i sagowców królewiąt wysmukłych, to pełne dziwnej fauny. W mrocznych parnych gąszczach po ślizkiej ziemi pełzały stonogi i kryły się pod kamieniami lub w próchniejącym drewnie przed archegosaurem drapieżnym i branchiosaurem, którego kijankami o trójkątnych głowach roiły się ówczesne moczarowe wody. Bez liku było skorpionów olbrzymich krwi chciwych, bez liku pająków żądnych srebrnych jętek i ważek, których chmarami nad parzeliskami zygzagowato się uwijało, mieniąc się przejrzyście w powietrzu a siadając zalotnie na skrzypach nadwodnych i pastorałach paprociowych. Chrząszcze dziurawiły drewno kalamitów, ślimaki płucodyszne gatunków Pupa w butwiejących pniach dumały, a szwabom szybkonożnym pokrewne szarańczaki, te wogóle najstarsze owady na świecie, wieczorem za żerem biegały, jak to zwykły ich potomkowie dziś czynić, pod noc wyłażąc z dziupli i szczelin.

I w morzu, opasującem ten dziwny kontynent: Pratatry, plenilo się życie, pełne gwaru i pełne walki o byt. Ryby, raki, ślimaki morskie...

* * *

To pewne, że jednostajnej zieleni zmarłych gąszczów nie bramowały żadne pstre kwiaty, porębów leśnych żadne girlandy i bukiety, oparzelisk odurzających żadne nenufary, skał zimnych żadne złote aurykule, szafirowe kielichy goryczek lub blade rozety jesiennych ostów. Że nie było ptasiego świata i motyli ni błyszczących chrząszczy. Królował koloryt jednostajny — i może tylko pod zimę, zwiędłe liście paproci-drzew nakrapiały nużący i sztywny ton walchii plamami karminowo-złotemi, podobnie jak to czynią dziś płomienne buki na reglach w dniach późnojesiennych?

A dziwny widok przedstawiały te czasy.

Bo wyobraźmy sobie sylwetki skarłowaciałych naszych skrzypów, paproci i widłaków rozdęte do potwornych rozmiarów na tle dzikiej orgii barw i łun: odblasków ówczesnych niedalekich wulkanów na południu Pratatr (w okolicy dzisiejszego górnego Wagu) ogniem ziejących.

Ileż tonów, jakąż obszerną skalę żywego kolorytu rodziły promienie słońca załamując się w pyłach wulkanicznych unoszących się w powietrzu? Z pewnością wielce potężniejsze zjawiska świetlne, niż to czyniły kilka lat temu rozpylone subletnie popioły wulkaniczne sundajskiego Krakatau.

Bo była to święta epoka wzmożonej pracy wulkanicznej na ziemi, epoka trzęsień i wybuchów gwałtownych lawy, epoka wyrzucania kłębami pyłów wulkanicznych, które ziemię zaciemniały lub słońca barwę czyniły trawiastą niby grynszpan, krwistomiedzianą lub błękitną i okalały ją obręczką cisawą lub zieloną i które tony płodziły piekielne i łuny krwistych języków, co dziko w tropikowych pomrokach gąszczy i dżunglów się mieniąc, tworzyły świat z bajki. I było ponuro wtedy, gdy na tle orgii i wyuzdania barw, potwornych rozmiarów ważki, bo długość rozpiętych skrzydeł 70 cm. (Dictyoneura) głucho po powietrzu latały. Niby gigantyczne nietoperze sterowały a kłęby owadów pobrzękiwały dzwoniąc jak komary, płazy moczarowe odgłosem swoim wtórowały głuchemu, ponuremu szelestowi trących o siebie przesiąkłych krzemionką liści skrzypów-olbrzymów. Co wszystko się na dziwny i straszny obraz składało, jakby stworzony dla barw i muzyki Edgara Poego.

* * *

Ale wyobraźnia niepohamowanie nas gnala i nasuwała barwy i tony. A przecież na stanowcze i przypierające do muru pytania — jak wyglądały Pratatry? — kiedy powstały? — jak poorały je czynne wody a siły górotwórcze umodelowały? — nie mamy po dziś dzień odpowiedzi. To pewną i niepochybną prawdą, że Pratatr rzeźba piętrzyła się nad prastarem morzem czasów panowania pełnych przepychu paprotników, w temże miejscu, w którem dziś w epoce człowieczej kultury, podhalańskiego budownictwa i legend o »skarbach«, Tatr wierzchołki maczają się prawie w chmurach.

Trwały długie nieprzeliczone wieki — aż nadeszła godzina zniszczenia, zupełnego do szczętu zgładzenia, zmycia, godzina ich wielkiej tragedyi.

W wielkiej epoce permskiej, przy końcu wieków starożytnych ziemi, rozpoczęła się ona.

Wtedy to jęły się fale morza arktyńskiego przewalać ku południowi i sięgnęły pratatrowego trzonu granitowego. Nastała walka na śmierć i życie obu żywiołów. Ląd uległ toczącej i biczującej go fali, pełnej wandalskich chuci. Flora bujna tropikowa niszczała i fauna gąszczów tajemniczych, zgon był lądowi i mieszkańcom jego grzbietu przeznaczony

a życie jeno w morzu tryumfowało. Znikały Pratatry...

Zanurzały się pod wodę bezwiednie, siłami kierowane temi samemi, które zanurzają bogate równiny Holandyi i Bałtyku brzegi, ruchami ciężkiemi, których alfą i omegą są siły naszej planety, jej jądra ognistego, jej energii wnętrznej, ongi nagromadzonej w czasach mgławicy i słońca.

Zanurzały się w morze toczące je, mocą tych sił, które czynią dobrodziejstwa archeologom wynurzając Skandynawię z Bałtyku i dozwalając odgrzebywać błękitno-żaglowe łodzie starych »wikingów« kaprysem burzy ongi w morzu zagrzebane, mocą tych sił, które topią Pomorze i Wenecyę i które budzą ciche płochliwe legendy o zatopionych miastach »bogatych, strojnych i zepsutych«.

Zanurzały się pod wodę i tem morzu ułatwiały pracę, to bezmyślne i nielitościwe zgładzanie, heblowanie, abradowanie. Woda stała się narzędziem zguby, strasznym i olbrzymim po widnokręgi sięgającym nożem — którego powierzchnią stalowo-sine morze a którego ostrzem pianą rąbkowana nadbrzeżna linia — a wciskała tę potężną klingę jakaś siła demoniczna coraz bardziej w Pratatry, jakby tajemniczemu a zniszczeniu chciwemu fatum powolna. Wżerała się linia brzeżna coraz głębiej, ścielając za sobą na równinie wyheblowanej piasek, gruz i żwir wydarty rozbojem.

Zupełnie podobnie jak fale Helgoland toczą aż zniknie, jak Atlantyk liże skaliste brzegi Bretanii, Adryatyk liguryjskie ściany lub strome wapienne brzegi Sorrentu. Tak i Pratatry lizała fala.

Morze pracowało i rozbijało, a wieki trwało nim je wreszcie zupełnie zheblowawszy, pokryło pianą i cielskiem słonem. A ile przyjaciół miało w tej pracy, ile towarzyszów rozboju, świętokradzkiej pięści, szatańskich dzieci zniszczenia, nie zliczyć.

Robaki i mięczaki skałowiercze dziurawiły kamień przybrzeżny, czyniąc go powolnym fali, wodorostów zielone wstążki i na pozór niewinne gąbki i jeżowce kruszyły brzeg a otoczaki, muł i wielkie cetnarowe bryły rzucane jak z procy przez falę o brzeg, rozbijały go, wyłomy czyniąc jakby gorzej nie czynili rycerze niepohamowaną wściekłością zamczysko średniowieczne napastujący. Do tego zdradzieckie spęki i szczeliny powstałe ongi w pomrokach wytworzenia się Pratatr, do tego deszcz częsty i mgła, wszystko syndykat wielki składało, aby Pratatry zniszczyć.

A falom przyświecał księżyc, otoczony cisawą obrączką i języki płomienne wschodu i zachodu krwawiły wodę, a w dzień słońce miedziane lub trawiaste, przypatrywało się przyjaźnie tej ponurej o byt walce.

Epilogiem jej było rozbicie starodawnych granitów i gneisów pratatrowych na piasek, który opadłszy na dno morskie wytworzył tę potężną ławicę piaskowców, co ciągnąc od Osobitej na wschód poza Bialskie Koperszady, piargi, tworzą usypiska dzikie i łany kamiennych bałwanów, żółtym porostem nakrapiane, owym cudownym współżyciem na wiarę, zielonego glonu i pasożytnego grzyba.

Piaskowiec Żółtej turni, Tomanowej Polskiej, Jaworowych Sadów. Jest białym jak śnieg, czasem blado-różowym jak lotosów płatki a często brudno-czerwonym.

I wtedy ci przypomina czerwoną ziemię Pratatr lateryt, który dziś pokrywa kożuchem rudym czarowne Indye i Brazylię, Afrykę tropikową i Australię, przypomina ci z niej czerpiące pokarm prześwietne formy zwrotnikowej flory i cuda-pałace z niej murowane przez termity światłobojne. I jeżeli rzeki brazylijskie dzisiejsze przedzierając się przez porosłe dziewiczymi lasami ciekawe kraje, niosą czerwony muł ku morzu, barwiąc przybrzeżne piaski i błota i jeżeli wiatry afrykańskie tumany pyłu czerwonego w morze skierowują, to przypuszczać się godzi a piaskowiec potwierdza, że rzeki i wiatry Pratatr zdolne też to czynić były.

Zatem wiatr zwiewał tumany kurzu laterytowego na spienione przesiąkłe krwią Pratatr brudno-czerwone fale przybrzeżne, na których kalamitów pnie i wiechy, szyszki walchii, utopione chrząszcze i ważki i jagody kordaidów pływały. Unosiły się na wodzie zbójeckiej i niespokojnej, a po dniach opadały na dno w piasek.

* * *

A ty idziesz w góry swobodne i wolne, rozbijasz swym młotkiem skałę a nie znajdujesz w niej najmniejszego śladu życia ubiegłego, żadnego szczątku owadu, żadnej kijanki branchiosaura twardogłowego, żadnych liści paprociowych. I pytasz się — gdzie się podziały te ślady, te hieroglify i to pismo klinowe dla odcyfrowania świętych tajemnic ubiegłego kontynentu? I pytasz się, azali rośliny misterne i wiotkie a owady lub jagody mogą się przechowywać w piaskowcu twardym i tworzyć cmentarzyska? Azali piasek jest jak muł drobny, co zalotnych libelul skrzydełka delikatnie siatkowane może przechowywać albo subtelną nerwacyę wykrojonych cudacznie paproci, azali jest jak bursztym, w którym komary i mchy dawnych lasów z przed miliona wie-

ków przechowane są cudownie jakby Świętej Ziemi relikwie, za złocistemi witrynami?

I jeżeli powątpiewasz, to masz racyę.

Piaskowce nie sprzyjają dziejów ziemi archeologom, piaskowce to nie muł drobny, to nie szklisty bursztyn, to nie łupek.

Nienawidzą ich paleontologowie. Jakże nienawidzą piaskowców tatrzańskich, które uległy działaniu owych sił potężnych górotwórczych, które je ściskały, prasowały, wygładzały i fałdowały w późniejszych epokach. Wtedy i ta mała odrobina relikwii musiała wyniszczeć. Stur, geolog wiedeński szukał i znalazł w nich szczątki dobrze zachowanego skrzypa olbrzymiego *Calamites leisderma.*

Znalazł go wprawdzie nie w Tatrach, lecz w dolinie kunerańskiej, stanowiły bowiem Pratatry całość wtedy z Prakarpatami, które również w tych samych czasach uległy zgładzeniu.

Mówi Pismo «szukajcie» więc i ty nie wątp, ale czyń jak Pismo mówi, rozbijaj piaskowce, może się tobie przyroda przymili i nie jeden ci klejnot zdradzi, byś mógł odcyfrować tajemnicę ubiegłej epoki, ubiegłych czasów przedziwnych, gdy przy niebie karminu i gorąca, w powietrzu cieplarniano-parnem krwią poplamione ostrze morza wcinało się w Pratatry, pokryte cudną roślinnością, za której przepychem — pradziadom ich danym — mogą wnukowie, zdegenerowane paprocie i widłaki naszych regli tylko tęsknić...

Zbójnicka fala skończyła pracę. Pratatr rzeźba tajemnicza skruszona, a morze sine chwilowo syte zalega po widnokrąg na długie szeregi niezliczonych milionów lat. Po nad wyheblowanym kontynentem czasów ubiegłych przelewa się i kotłuje, czasem gniewa i ryczy, nad sobą widząc w dnie jasne spokojne błękity a wieczną ciszę w głębiach ciemnych kryjąc. Składa potężnych rozmiarów osady na swem płaskiem dnie, w głąb i wszerz olbrzymie ławice piaskowców, wapieni i szarych dolomitów. Staje się z Pizarra i Korteza na chwilę budowniczym.

Aż dnia jednego siły wnętrza ziemi, górotwórcze moce, osady złożone na jego dnie wypiętrzać rozpoczęły.

Wieki trwało wydźwiganie i stało się...

Tatry powstały...

Zrazu wyższe i mniej dzikie, wyrzeźbiają z nich wody i wiatry dzisiejsze grzebienie, żłoby, maczugi i iglice, kształty pełne dzikości, pełne ponurości, pełne martwoty a tak w przepychu swej zgrozy wspaniałe...

Tatry nasze. Tatry, polski Libanon. Ta duma narodowa a rozkosz poetów, malarzy i przyrodników. Tatry Staszyca, Nowickiego i Witkiewicza.

Tatry z kości Pratatr, z krwi i z prochu Pratatr — tak haniebnie zgładzonych potopem.

I zda się, że to echo dumań grenlandzkich osnutych podczas długiej nocy polarnej, gdy zewnątrz śnieżnych kopców-mieszkań szaleje zawieja śnieżna — cudowny koniec mitu:

«I umrą ludzie wszyscy a olbrzymi potop przyjdzie i oczyści ziemię a na wygładzonej powierzchni burza wymyty proch zwieje w kupę a z prochu tego nowy, piękniejszy i szczęśliwszy rodzaj ludzki zmartwychpowstanie».

Mit urzeczywistniony... Tatry.

I azali są szczęśliwsze...

Są spokojne, obojętne na gwar ludzki i gorączkę, tylko przedrzeźniają głucho od czasu do czasu świst lokomotyw u ich podnóża, całe pogrążone w sobie, w rozważaniu swych losów przyszłych od wód zależnych i od wiatrów.

Te rzeźbią, te niszczą i pracują. Wieki miną a śladu Tatr nie stanie. Tak jak tylu górom, tylu pasmom skalistym było przeznaczone. Tak jak Pratatry zniknęły, tak jak olbrzymie kaledońskie góry lodowcami bramowane, sięgające ze Szkocyi do Norwegii, tak jak góry armorykańskie w Bretanii a waryskijskie w Niemczech...

Jak moc innych gór i Tatry znikną.

A taka dziwna rozterka myślenia ludzkiego, że poeci je wieńczą i całopalenie im czynią jako «nieśmiertelnym», a przyrodnicy z ponad retort i mikroskopów im zgubę wróżą...

...zgubę wróżą... poczem z pyłu Tatr znowu...

Ale bajki są zanadto cudowne by się powtarzały, a poetom nie wolno przyznawać słuszności...

Zakopane. Listopad.

Mieczysław Limanowski

Zaduszki w Zakopanem.

(Dokończenie).

W r. 1890 przybył w sierpniu do Zakopanego profesor dr. Józef Żuliński i jakimś sposobem odnalazł ową tablicę kamienną z napisem o ofiarach z r. 1861. Postanowił tedy zrobić porządek koło owego pomnika na cmentarzu, który uchodził za pierwotny, współcześnie z tablicą postawiony. Zebrawszy drogą składkową fundusz, polecił prof. Żuliński wykuć na grubo ciosanym słupie płaskorzeźby z symbolami patryotycznymi, opatrzył je stosownymi wierszami, oczyszczoną tablicę z oryginalnym napisem umieścił na

przodzie w miejscu widocznem i otoczył kolumnę słupkami z kamienia połączonemi za pomocą sztab żelaznych. Korony owej cierniowej nie udało się mu odszukać. I dopiero w 3 lata później po śmierci ś. p. księdza Stolarczyka znalazła się ona na stryszku w ogrodowej altanie przed probostwem.

Nowy ks. proboszcz przechowywał tę koronę w mieszkaniu do czasu, aż kościół nowy został ukończonym, wtedy na wysokim krzyżu drewnianym wbitym w ziemię przed frontem nowej świątyni umieścić ją kazał. Tkwi ta korona teraz na rzeczonym krzyżu, gdzie ją każdy może oglądać.

Na cmentarzu zaś corocznie w dzień Zaduszny wieczór przy owym kamiennym pomniku rzęsiście oświetlonym i w zielone gałązki smreczyny ubranym, uczniowie ze szkoły snycerskiej śpiewają pieśni narodowe. Na zakopiańskim cmentarzu widać obecnie coraz liczniej oryginalne nagrobki. Na podmurowaniu z kilku stopni stoją duże dzikie głazy granitowe opatrzone z przodu tabliczką odlaną z żelaza lub bronzu, na której mieści się wypukły napis, objaśniający, kto pod tym kamieniem spoczywa, a na wierzchu tkwi wkuty krzyż żelazny ze złoconą figurą Jezusa Ukrzyżowanego. Takie też nagrobki mają dwaj pierwsi, rozgłośni przewodnicy po Tatrach: Maciej Sieczka, któremu postawiono pomnik z fuduszów Bratniej Pomocy przewodników; oraz Jędrzej Wala, którego nagrobek na wniosek Gersona, artysty malarza z Warszawy postawiło Towarzystwo Tatrzańskie, lecz niestety, nie mogło się dotąd zdobyć na dokończenie go. Niema dotyczas tabliczki z napisem i dlatego nikt wiedzieć nie może, kto tam pochowany.

Oryginalnością też wyróżnia się grób ś. p. Bronisława Dembowskiego, który zostawił po sobie piękny zbiór okazów przemysłu góralskiego i Jana Sabały Krzeptowskiego rozgłośnego gęślarza tatrzańskiego. Na grobach tych widać narzucane starodawnym zwyczajem gałęzie kosodrzewiny. Na nagrobku córeczki Stanisława Grudzińskiego z Warszawy, czytać można prześliczny jego wiersz, wyrażający głęboką boleść ojca po stracie jedynego dziecka.

Cmentarz zakopiański przybiera coraz ozdobniejszą postać, lecz brak na nim porządku. Przedewszystkiem niema dróg żadnych, koniecznem też jest ogrodzenie murowane w około nowego terenu, aby nie mógł służyć za przechodnią ulicę dla pobliskich mieszkańców. Wreszcie należałoby się to miejsce wiecznego spoczynku zabezpieczyć przed gawiedzią, która tam wpada kiedy chce i zabiera z grobów napotkane kwiaty lub inne ozdoby.

Kilka uwag o kwestyi stylu zakopiańskiego.

Dziwną zaiste i trudną do zrozumienia u naszej prasy jest niekiedy zupełna ignorancya rzeczy swojskich. Każdy najmniejszy ruch umysłowy objawiający się za granicą, czy dotyczy on sztuki, czy nauki, bywa w lot uchwycony przez nią. Rozpisuje ona obszerne sprawozdania z zagranicznych wystaw obrazów, umieszcza recenzye najnowszych powieści francuskich; powtarza humbugi o nadzwyczajnych amerykańskich wynalazkach, lecz nie widzi nieraz bardzo wyraźnych objawów tego ruchu we własnem społeczeństwie.

W tym wypadku mam na myśli tak pomyślnie rozwijający się *styl zakopiański*, o istnieniu którego należałoby prasie wiedzieć, choćby już z tego względu, że szerokie koła naszej inteligencyi od pewnego czasu interesują się nim coraz bardziej.

Tymczasem p. Włod. Rabski pisząc w jednym z tegorocznych numerów Kuryera Warszawskiego o sztuce stosowanej, ubolewa, że my nie mamy nic swojskiego i radzi szukać oryginalnych motywów na *Podhalu* lub w *Kołomyi*. Tak samo pani Walerya Marrené w tymże Kuryerze radzi szukać w starożytnej sztuce polskiej swojskich wzorów. Wreszcie p. Daniłowicz Strzelbicki pisząc w Wędrowcu o tych samych sprawach, nie wspomina ani słowem o *Stylu zakopiańskim.*

A jednak wszyscy ci dziennikarze mieszkają w Warszawie, gdzie przed czterema już laty była wystawa *stylu zakopiańskiego,* w Warszawie, gdzie w Muzeum przemysłu każdej chwili oglądać mogą cały zbiór wzorów i fotografii zakopiańskich; mieszkają oni w Polsce, po której rozchodzi się mnóstwo rzeczy w stylu zakopiańskim i w której buduje się w tym stylu już tyle domów i dworów. Nie tylko bowiem w Zakopanem mamy domy stylowe, ale spotkać je możemy w czystym stylu zakopiańskim już nawet i na Litwie. Co roku kilka tysięcy z całej Polski zwiedza w Zakopanem domy stylowe, zaopatruje się w meble zakopiańskie — a prasa, która ma przecież obowiązek pouczać publiczność i informować ją o każdej żywotnej sprawie interesującej ogół nasz — nic o tem nie wie. To też wobec tej nieświadomości naszych dziennikarzy dziwnym się może wydać fakt, że sławna fabryka porcelany w Sèvre ma zamiar wysłać na przyszłoroczną wystawę paryską między innemi stylową porcelanę z motywami zakopiańskimi jako: «Style polonais».

Również charakterystycznym jest list redaktora

«Pirnaer Anzeiger» w Saksonii, Niemca, który uprasza Zarząd tutejszego muzeum o przysłanie mu planu stylowego domu zakopiańskiego w celu przeniesienia tego sposobu budowania do Saskiej Szwajcaryi. List ten podaję w całości w dosłownem tłomaczeniu: «Jako członek węgierskiego Towarzystwa Karpackiego oraz jako długoletni bywalec w Tatrach i Zakopanem, pozwalam sobie wystąpić z następującą bardzo uprzejmą prośbą: Zgrabne domki zakopiańskie z drzewa wzbudziły we mnie i w tym roku szczególne zainteresowanie. Otóż ponieważ niejaki pan Claussen Kaas, rotmistrz duński, zamieszkały w Vogelgesang w Saskiej Szwajcaryi nosi się z zamiarem wprowadzenia tamże domów z drzewa na sposób szwedzki i zapytywał mnie, czy nie mógłbym mu dostarczyć planu willi z drzewa w stylu zakopiańskim, — uprzejmie upraszam zarządzającego Muzeum w Zakopanem o nadesłanie mi szkicu i fotografii którego z tamtejszych stylowych domów. Ufając w przychylne uwzględnienie mojej prośby piszę się i t. d. *Dr. Eberlein.*

A więc nawet cudzoziemcy uznają zakopiański styl, jako faktycznie istniejący. Niezadługo na wystawie paryskiej cały świat cywilizowany oglądać będzie stylową zakopiańską ornamentykę w zastosowaniu do domów i mebli, gdyż tutejsza szkoła Zawodowa wysyła na wystawę obfity potemu materyał oglądać będzie wyroby najsławniejszej fabryki porcelany i spotka się tam ze stylem polskim, a turysta zwiedzający Saską Szwajcaryę, już niezadługo spotkać się tam może ze stylowymi zakopiańskimi domami. I czyż wobec tego nie nasuwają się słowa ewangelii, które chciałoby się zacytować tym panom dziennikarzom: «Patrzycie, a nie widzicie — słuchacie, a nie słyszycie?

WIADOMOŚCI BIEŻĄCE.

Zima w całej pełni, biała, obfitośnieżna, przecudowna zima otuliła już Zakopane. Zjawiła się prawie nagle. W poniedziałek 13-go b. m. zaczął padać na rozmiękłą, niezmarzniętą jeszcze ziemię śnieg drobny, suchy. Padał przez dzień cały i noc, tak, że dzień następny zastał Zakopane już w nieskazitelnie puszystej szacie zimowej. A śnieg padał ciągle spokojnie, cicho, ścieląc coraz grubszą warstwę na ziemię, na dachy, na drzewa, zmieniając Zakopane w ustroń czarowną, jakby zapomnianą gdzieś na przeczystej białej płaszczyźnie, zawieszonej wysoko pod popielatą mglistą oponą, opartą na zamarłych ubielonych wzgórzach i wypełnioną ciszą wielką, głęboką, błogą ciszą. Jakby na potwierdzenie, że Zakopane zimą, to świat zaczarowany, niebo dało nam w piątek wieczorem niezwykle piękne zjawisko. Już po zachodzie słońca rozdarła się jednostajna mglista zasłona, zapłonęły szkarłatem poszarpane jej brzegi i zawisł nad nami czysty blady lazur posrebrzony blaskiem księżyca. Potem jednak zasnuło się znów niebo chmurami, które rzuciwszy przejrzysty, delikatny cień na samo Zakopane pozostawiły odsłonięte szczyty Tatr, oblane niebieskawem, księżycowem światłem. Trudno było uwierzyć, że to nie sen jakiś niezwykły, czarowny, że to rzeczywistość piękna jak piękne, subtelne marzenie. W niedzielę, 19-go ustąpiły chmury ostatecznie i wesoły blask słońca zaigrał na lśniącym śniegu, tworząc nowy, odmienny przepych piękna.

W jednym z ostatnich numerów «Słowo Polskie» wzmiankuje o wyszłem dziele Edgara Kovatsa, dyrektora szkoły zawodowej dla przemysłu drzewnego w Zakopanem pod dziwacznym tytułem: *„Sposób zakopiański“* nadmienia słusznie, iż już przed siedmiu laty, bo w r. 1892, wyszło nakładem krakowskiej Akademii Umiejętności dzieło dr. Wład. Matlakowskiego *„O budownictwie ludowem na Podhalu“*, a w książce tej napisanej nietylko z poważną znajomością przedmiotu, ale i pierwszorzędnym talentem literackim, autor zwrócił uwagę, iż można i trzebaby wydać album ornamentyki i stylu tatrzańskiego. Zadania tego, pisze w dalszym ciągu «Słowo Polskie» po ukończeniu monografii o budownictwie, podjął się sam Matlakowski, a choć w całości wykończył dzieło, nie doczekał się jednak jego wydania: umarł, a pozostawiona przezeń gotowa do druku monografia: *„O zdobnictwie ludowem na Podhalu“* dotychczas pozostała niewydaną. Naprzód miała ją ogłosić drukiem Akademii Umiejętności, potem wzięła to na siebie Kasa Mianowskiego, w końcu postanowiono poprzedzić ostatnie dzielo Matlakowskiego życiorysem, nakreślonym przez dr. Peszkego, ale tymczasem minęły cztery lata a *„Zdobnictwo“* wciąż leży w rękopisie. Co się z niem dzieje?

Pociąg osobowy dążąc dnia 15-go t. m. do Zakopanego najechał około Poronina na znajdującego się na torze włościanina, przyczem lokomotywa uderzeniem w głowę zabiła go na miejscu. Nieszczęśliwiec tak był bowiem zajęty zbieraniem mąki, którą wracając widocznie z młyna nieostrożnie tam był rozsypał, że nie usunął się przed nadchodzącym pociągiem i nieuwagę swą przypłacił życiem. A więc mamy już pierwszą ofiarę na nowo otworzonej linii kolejowej — nie długo kazała ona czekać na siebie. Oby tylko te ofiary krwawe nie stały się częstszemi wobec zupełnego braku rogatek i budek strażniczych na całej linii.

Przestroga. Przed kilku dniami w jednym z pensyonatów, do którego pieczywa dostarcza piekarnia Mendla Becka, znaleziono w bułce zapieczoną szpilkę. Całe szczęście, że nie było z tego powodu wypadku i że szpilkę w porę jeszcze dostrzeżono, nim dostała się do przełyku. Byłoby pożądanem, aby zarząd piekarni zechciał nadal unikać robienia podobnych niespodzianek swoim konsumentom.

Piśmiennictwo tatrzańskie.

Rocznik c. k. Centralnego Biura hydrograficznego. IV. Rocznik 1896. XII. Dorzecze Wisły. A. Spostrzeżenia opadu. Wiedeń 1898.

Jestto sprawozdanie biura hydrograficznego, instytucyi istniejącej od siedmiu lat, której zadaniem zbierać spostrzeżenia: *A)* ilości opadu, grubości warstwy śnieżnej, ciepłoty powietrza, oraz *B)* stanu wody na rzekach i ciepłoty tejże.

W roczniku IV., który mam przed sobą, znajduje się sprawozdanie z jednej części tych spostrzeżeń, oznaczonych zbiorową nazwą *A)* «spostrzeżenia opadu», które odnoszą się do dorzecza Wisły w granicach państwa austryackiego w roku 1896. Dla spostrzeżeń istniało w tym roku w dorzeczu Wisły 211 stacyj, z których 20 stacyj leży poza granicami Austryi w Królestwie Polskiem i na Śląsku pruskim.

W najbliższej okolicy Tatr istniały stacye w następujących miejscowościach: Nowytarg, Czarny Dunajec, Kościeliska, Poronin, Zazadnia, Bukowina, Białka, a na Węgrzech: Kieżmarek i Orlów. Do sprawozdania dodano bardzo ładną mapkę dorzecza Wisły z liniami różnego opadu czyli *izohyetami*. Mapka poucza o niespodzianych szczegółach, że w r. 1896 największa ilość opadu 1600—1800 mm. przypada nie na największe góry w dorzeczu Wisły tj. na Tatry, ale na Beskidy Zachodnie, mianowicie na pasmo położone na północ od Żywca. Granica tego największego opadu nie dochodziła nawet do Babiej Góry, ale kończyła się na górze Pilsku. W Tatrach zaś opady były mniejsze, bo wynosiły 1400—1600 mm. w krainie najwyższych szczytów, zmniejszając się stopniowo ku dolinom podtatrzańskim tak, że w Zakopanem, Poroninie i Bukowinie wyniosły tylko 1000—1200. W «ogólnym przeglądzie stosunków opadu i temperatury» można znaleść wiele bardzo zajmujących szczegółów. I tak np. w marcu r. 1896 już po zejściu śniegów naraz w końcu miesiąca wezbrała Wisła, ale dopiero poniżej ujścia Dunajca, który przyniósł wody z stopniejących śniegów w Tatrach z północy i południa przez Poprad.

Należy się wdzięczność szczera dla rządowego biura hydrograficznego za wydanie sprawozdania również w języku polskim, ale równocześnie trzeba wytknąć język skażony germanizmami i t. zw. galicyzmami, które powstały wskutek niewolniczego trzymania niemieckiej osnowy rocznika. Są tu podobne wyrażenia jak: międzyczas, w międzyczasie, wypośrodkowano i t. d.; a jest też wiele niepotrzebnych obcych słów zamiast polskich np. absolutny, ntowoano, sytuacya, kompletny, intenzywność, normalny, lokalny i t. d. Ze zdumieniem też znalazłem nazwy miejscowości poprzekręcane lub cudzoziemskie, jeżeli leżą już za granicą austryacką np. Schwarzwasser zamiast Strumień, Pless zam. Pszczynka, rzeka Pszczinka zam. Pszczynka, Käsmarkt zam. Kieżmarek, Orló zam. Orłów, Andrejew(!!) w Król. Polskiem zam. Jędrzejów i t. d. Są również błędy w nazwach miejscowości w Galicyi np. Kościelisko zam. Kościeliska, Raba wyżna zam. Raba wyżnia; leśniczówkę w Zazadniej nazwano Brzanówką, przyczem jednak musiano dodać dla dokładności Zazadnia w nawiasie, dziwna i śmieszna wstydliwość, której zresztą nie można kłaść na karb biura hydrograficznego, bo widocznie sama stacya w tej miejscowości tak się chce nazywać. My tu w Tatrach nie wstydzimy się mówić Zadni Staw, a nazw zmieniać nie godzi się, choćby nawet dlatego, że w tym wypadku Brzanówka, jest gdzieindziej i odnosi się do polany, jest też i las Brzanówka, ale leśniczówka jest i będzie zawsze w Zazadniej (tj. Za Zadnią polaną). *Dr. St. E.-R.*

Lista gości w Zakopanem

od d. 12-go do 19-go listopada b. r.

Horodyńska Bolesława	Warszawa	Ogrodowa 4
Majewska Adela z córką	Krym	»Litwinka«
Kognowicki Stanisław z rodz.	Litwa	»Murań«
Fiszerówna Jadwiga	»	»
Jäger Rudolf	Szwajcarya	U Kuliga
Brachłowa Anna	Nowy Sącz	Krupówki 79
Grobdziński Józef z żona	Stryj	U Wali Józefa
Filasiewiczowa Franciszka	Lwów	U Szeligi Józefa
Lipczyńska Róża	Jasło	Z. dr. Chwistka
Dowgiałłowa Aniela	Wilno	Jordanówka
Gadomska Joanna z córką	Warszawa	Krupówki 75
Błażek Władysław z matką	Lwów	Z. dr. Hawranka
Hr. Pusłowski Emanuel z rodz.	Kraków	Skoczyska
Hr. Morzyńska Marya	»	»
Barzycka E.	Lwów	Z. dr. Chramca
Dobrzańska Janina	Kr. Polskie	» » »
Jasińska Antonina	Bolesław	» » »
Ks. Cebula Andrzej	Krzeszów	» » »

Razem osób 28, mężczyzn 8, kobiet 20. Ogółem od 1 stycznia do 19 listopada r. b. osób 4.859.

Spostrzeżenia meteorologiczne z obserwat. przy muzeum Tatrzańskiem w Zakopanem. Średnie z obserwacyi o godz. 7 r., 2 pop. i 10 w.	Ciśnienie powietrza sprowadzone do 0°, 600 m/m.	Ciepłota w stop. Cel.	Prężność pary w powietrzu	Wilgotność powietrza w %	Temperatura dzienna: Najwyższa	Temperatura dzienna: Najniższa	Stan nieba. Niebo czyste=0, całkiem zachmurzone=10	Suma opadu w m/m.	Kierunek wiatru	Pogoda
Listopad d. 12-go	84.7	— 0.2	3.9	87.6	+ 3.4	— 2.6	3.6	0.3	W.	jasna
» 13-go	87.2	— 0.2	4.3	92.6	+ 0.7	— 1.4	10	5.6	W.	śnieg
« 14-go	88.8	— 0.8	4.2	97.3	0.0	— 1.9	10	3.7	W.	»
« 15-go	86.1	+ 0.5	4.5	95.3	+ 1.3	— 0.3	10	15.4	W.	»
» 16-go	85.2	— 1.7	4.1	97.3	+ 2.2	— 3.5	10	16.4	N.	»
» 17-go	91.0	— 3.6	3.3	95.0	— 2.2	— 4.4	10	0.1	N.	mglista
» 18-go	91.3	— 0.9	4.1	96.0	+ 1.2	— 6.6	10	0	N.	»

Rozkład jazdy pociągów.

5.00 w.	przychodzi	Zakopane	odchodzi	9.00 r.
4.40	»	Poronin	»	9.20
4.20	»	Biały Dunajec	»	9.38
3.52	»	Szaflary	»	10.02
3.37	odchodzi	Nowy Targ	przychodzi	10.22
3.13	przychodzi	Nowy Targ	odchodzi	10.40
2.47	»	Sieniawa	»	11.14
2.23	»	Raba Wyżnia	»	11.38
2.00	odchodzi	Chabówka	przychodzi	12.00
1.33	przychodzi	Chabówka	odchodzi	12.32
9.05 r.	odchodzi	Kraków	przychodzi	4.47
12.06 n.	przychodzi	Chabówka	odchodzi	2.29 n.
7.55 w.	odchodzi	Kraków	przychodzi	6.36 r.

2.26 n. 12.28 d. przychodzi Chabówka odchodzi 1.47 d. 12.09 n.
2.55 d. 10.50 w. odchodzi Lwów przychodzi 2.16 n. 1.30 d.

Redaktor odpowiedzialny i wydawca: **Henryk Bogdani**. Druk W. L. Anczyca i Spółki w Krakowie.